

# T

Wojciech Hamerski, UAM, Poznań

## TATRY



Giewont, drzeworyt J. Ceglińskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1862. Ze zbiorów IBL PAN

Gdyby w którymś ze światów równoległych rozwinął się alternatywny romantyzm, mógłby on wyglądać na przykład tak: Pielgrzym, bohater znakomitych *Sonetów tatrzańskich*, („Lubię poglądać wsparty na Krywania skale...”), pochwycawszy cichutki głos z Litwy, pełen dobrych przeczuć wyrusza z powrotem do ojczyzny. Nie wie jednak, że dał się zwieść, głos bowiem dobiegał z niewysokiej chmurki, która bez trudu wyprzedziwszy wóz brodzący po przestworze suchego oceanu, unosiła do kraju Kordiana (ten niepokorny młodzian dopiero co wykrzyczał swoje racje z wierzchołka Łomnicy). Następnie pielgrzym mija się z alchemikiem Sędziwojem, który wybrał kierunek odwrotny – przed miejskimi rozterkami Krakowa ucieka w uroczyska Doliny Kościeliskiej. Tam miejscowy rozbójnik Janosz skutecznie uleczy go ze słabości do złotego kruszcu...

Taka gra wyobraźni nie może być całkiem jałowa, skoro uświadamia istotny brak – otóż najwyższe polskie góry okazały się za niskie, by było je dobrze widać ze szczytu ówczesnego parnasu. Co prawda od początku XIX wieku Tatry ze wzrastającą mocą przyzywały do siebie poetów, jednak ci, rozproszeni, „przynosząc z miasta uszy pełne stuku”, często nie byli w stanie dosłyszeć atrakcyjnej mowy mało znanych gór. Nieliczne poetyckie wzmianki – np. gmach „wysoki pod szczyt Krępaku” (jak nazywano Łomnicę lub całe Tatry) który

miał wymurować Mefisto z ballady Mickiewicza (*Pani Twardowska*) – nie zmieniają faktu, że najwięksi poeci w swoich podróżach – zsyłkowych, emigracyjnych, konspiracyjnych, zdrowotnych, krajoznawczych, naukowych – najczęściej omijali Tatry raz z prawej, raz z lewej strony, zajeżdżając w modne Alpy, na Krym czy w dzikie góry Kaukazu. Droga środka, prowadząca wprost pod tatrzańskie opoki, była mało przetarta.

Umiarkowana popularność „owych uroczych Alp naszej ziemi”, jak o rodzimych górach pisał Felix Berdau, autor *Wycieczki botanicznej w Tatry* (1851), nieodpowiadająca ich turystycznemu i literackiemu potencjałowi, martwiła już pisarzy tamtej epoki. „Heroiczny poemat śnieżnych Tatrów”, w który wmarza się Józef Kraszewski w gawędzie *Krajobrazy* (1857), pełnej pejzażowych postulatów stawianych rodzimej literaturze i malarstwu, pozostał jedynie w sferze projektów. Jeszcze nawet u schyłku epoki Bogusz Zygmunt Stęczyński, autor obszernego poematu *Tatry w dwudziestu czterech obrazach* (1860), świadom mierności własnej próby poetyckiej („Słowa były za słabe... tę prawdę przyznaję...”), apeluje: „Schodźcie się tu szlachetni malarze, poeci! / Tu macie wielkie skarby, widoki, kolory, / Tu czerpając natchnienie, bierzcie pyszne wzory”. Czyż nie ma swojej wymowy fakt, że *Wielka Encyklopedia Tatrzańska* za początek „epoki wielkich poetów tatrzańskich” uznaje rok 1876 (ze względu na pierwsze górskie liryki Adama Asnyka), w którym... umiera przecież Seweryn Goszczyński, autor *Kościeliska*, najwspanialszego, ale niestety istniejącego jedynie *in potentia* romantycznego poematu o Tatrach?

W roku 1826, w którym Mickiewicz unieśmiertelnił egzotyczne góry Krymu, pionier turystyki tatrzańskiej, Ambroży Grabowski, zastanawiał się na łamach „Dziennika Warszawskiego”: „Do rzadko zwiedzanych a stąd mało znanych okolic kraju naszego należą Tatry. Trudno powiedzieć dlaczego? Bo ani wielka odległość, ani podróż z przykrościami połączona stanie temu na zawadzie”. O trudnościach związanych z drogą ku Tatom pisano różnie. Autor wiarygodnej relacji, profesor mineralogii z Krakowa, Ludwik Zejszner, potwierdza, że choć na Podhalu „gościńce w ogólności są bardzo dobre”, to jednak w samych górach „należą do rzędu najgorszych”. Ludwik Pietrusiński, jeden z pionierów turystyki tatrzańskiej, zauważa za to, że „łatwiej jest w Krakowie puścić się do Paryża o mil 200, niż w Tatry o mil 15”, natomiast pisarka Łucja Rautenstrauchowa wspomina ciężką przeprawę na ostatnim odcinku podróży z Bukowiny do Morskiego Oka: „Okrutnie kości nasze czuły ciągle przerzucanie wózka po łomach, skałach, rowach i zdrojach”. Bardziej zahartowaną turystką była Maria Steczkowska: „Prawda, że w Tatrach prócz drogi do Morskiego Oka, i to nie bardzo wygodnej, nie porobiono dotąd dla podróżnych ścieżek, nie pozakładano hoteli na ich przyjęcie; ale pomimo to zwiedzanie ich nie jest bynajmniej połączone z trudami przewyższającymi siłę i odwagę kobiety”. Droga „w czasie słoty niewygodna” – podsumowuje omawiany szlak Eugeniusz Janota w pierwszym polskojęzycznym przewodniku po Tatrach z 1860 roku – „zresztą wszędzie dobra”. Katalog ten, pełen rozbieżności, można by dowolnie poszerzać, rzecz jednak w tym, że „na zawadzie” podróży stawały często okoliczności inne niż nierówny gościniec. Poza kapryśnym Duchem Dziejów, który naszym poetom rozdał inne poetyckie tematy do opracowania, zaważył też urok bliższych sercu litewskich puszczy i ukraińskich stepów, ku którym ciążyła wyobraźnia romantyków.

Być może właśnie dlatego – jak spostrzegł Michał Jagiełło, twórca antologii poezji tatrzańskiej – w Tatry, podobnie zresztą jak w Alpy, „weszli najpierw uczeni, a dopiero ich śladami ruszyli artyści”. Poza pasterzami, myśliwymi („namiętność polowania na kozy dzikie



Tatry - dolina Roztoki, drzeworyt M. Kluczewskiego wg obrazu Feliksa Brzozowskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1879

jest w naszym góralu niezmierna, do wypowiedzenia trudna” – dziwił się już Stanisław Staszic) oraz zapaleńcami poszukującymi mitycznych skarbów, w które uparcie wierzone, w góry chodziło się coraz częściej w celach naukowych, estetycznych oraz sportowych. W drodze z Krakowa „na każdy sposób wypada zanoć w Bukowinie” – pisał anonimowy autor relacji opublikowanej w „Przyjacielu Ludu” (1839). W tym pionierskim okresie była to główna baza wypadowa w góry, dlatego większość podróżnych wspomina o popasie w bukowińskiej leśniczówce-gospodzie. Można tu było nająć przewodnika do Morskiego Oka oraz „wieczór [...] spędzić na przeglądaniu ciekawej książki, w której podróźni imiona swe zapisują”. Od tej książki, wspomianej przez Rautenstrauchową w *Miastach, górach i dolinach* (1844), rozpoczyna się literacka część wędrówki w głąb Tatr:

„W Bukowinie po doskonałym noclegu, i gdy już do własnych pojazdów na powrót siadać mieliśmy, podano nam wielką księgę, gdzie podróżni, wracając z Morskiego oka, zapisywać się zwykli. W niej tysiące znanych i nieznanych nazwisk, prawie tyleż rozmaitych wierszem i prozą konceptów, trochę nam czasu zabrały. Między nimi niektóre dość były ładne”.

Wobec deficytu arcydzieł romantycznej liryki tatrzańskiej trudno się oprzeć pokusie dociekania, czy w księdze tej, z pewną liczbą konceptów „dość ładnych”, nie zamieszkała po sąsiedzku jakaś perełka wczesnej liryki tatrzańskiej...? Leśniczy Franciszek Klein, autor niemieckojęzycznego opisu Tatr z 1827 roku (przetłumaczonego i wydane go po latach

przez Stanisława Eliasza Radzikowskiego), sporządził wypisy z pierwszej bukowińskiej księgi (pominięte w przekładzie, ale skomentowane później przez Juliusza Zborowskiego), które dają wyobrażenie o natężeniu ruchu turystycznego w Bukowinie (od jednej osoby w roku 1814 do 45 w roku 1824), pechowo jednak nic nie mówią o literackich „konceptach”. Ostatecznie jednak nie warto zdręzczać się myślą o zaginionym arcydziele, lepiej założyć, że większość prób wyglądała podobnie do pomysłu na udaną wędrówkę, który, na zasadzie wyjątku, z bukowińskiej księgi przepisał i ocalił w swojej relacji leśniczy Klein:

„Jeśli zechcesz tatry zwiedzać z przyjemnością,  
Radzęć postąp ostrożnie, z całą przezornością.  
Zabierz ze sobą wszystko, czego ci potrzeba –  
Nie zapomnij pieczeni, ni wina, ni chleba”.

Nie wiadomo, czy w utworze, który zawiera znacznie więcej tego typu rad, podróżny poszukiwać miał doznań estetycznych czy przydatnych informacji... Twórcy literatury tatrzańskiej, ufając regule synkretycznej, nie zabiegali za wszelką cenę o dostrojenie formy do funkcji tekstu – autorom dzieł naukowych i relacji z podróży trudno ukryć usposobienie liryczne bądź epickie, a utwory *stricte* literackie zdradzają zwykle jakieś ambicje poznawcze (geograficzne, etnograficzne itp.). Takie pomieszanie dawało niekiedy znakomite efekty, czego dowodzi zwłaszcza *Dziennik podróży do Tatrów* Goszczyńskiego (zapis podróży z 1832, wyd. 1853), najważniejsze tatrzańskie dzieło epoki. Nawet ono podporządkowuje się jednak konwencji, nakazującej wybór spośród trzech modnych wówczas szlaków: do Morskiego Oka, Doliny Kościeliskiej i na Łomnicę. Każdy z nich stawiał turyście inne wyzwania, posiadał własną historię oraz aurę, pobudzającą wybrane rejony estetycznej świadomości i literackiej erudycji wędrowców sięgających po pióro. Właśnie dlatego warto trzymać się tras, nawet za cenę drobnych uproszczeń historycznoliterackich. I tak, nad Morskie Oko szło się po lekcję romantycznej wzniosłości, do Doliny Kościeliskiej – studiować na poły legendarną historię Tatr i jego ludu, na wierzchołek Łomnicy zaś – wykuwać historiozoficzne tezy w duchu słowianofilskim, narodowym i mesjańskim.

### Morskie Oko

Literacka mgiełka, unosząca się nad powierzchnią najślawniejszego górskiego jeziora, kusiła nawet poetów niezających Tatr. W monologu diabła z dramatu *Beniowski* Juliusza Słowackiego „Morskie Oko pod lodów tarczą... jęczy głęboko”, jako tło diabelskiej autoprezentacji góry pojawiają się też w urywku *Samuela Zborowskiego* (Lucyfer łamie żebra, zmieniając się w kładkę łączącą dwa brzegi „karpackiego parowu”). Diabelsko-tatrzańską asocjacje najpełniej wyzyskał jednak (podążając chyba tropem ballady Mickiewicza, o której już była tu mowa) poeta drugiego pokolenia, Julian Korsak. Dramat *Twardowski*, zrodzony z ducha *Fausta*, pęka w szwach od romantycznych odwołań. Cóż z tego, że najwyższym szczytem Tatr według Mefistofelesa jest Babia Góra, a Morskie Oko wieńczy „wspaniała katarakta, stroma, prostopadła”, skoro przekaz jest jasny – romantyczne okoliczności służą zintensyfikowanej ekspozycji faustowskich pragnień bohatera, który przyzywa wróżki Tatr i uczestniczy w sabatowym teatrze przypominającym harce na szczycie Brockenu. Atmosferę ludowej magii podsycali poczytne *Klechdy* Kazimierza Władysława

Wójcickiego – według podania górskie jezioro miało powstać z łez córki, przeklętej przez ojca za małżeństwo z możliwym cudzoziemcem. Klejnoty nieposłusznej dziewczyny utopiły się w stawie, a węgierski książę, który w mnisim przebraniu umyka przed gniewem ojca, zamienił się w skałę Mnich. Fantastyczne uzasadnienia dla skarbów trafiały do serc podróżników utożsamiających się z romantycznym przekonaniem o głębokiej prawdzie gminnego czucia i wiary. Nawet Ludwik Zejszner – który przyjechał w góry badać, nie bajając – przerywa naukową narrację, by snuć legendę o wielkim panu, co płynąc po Adriatyku, rozbił okręt i stracił kosztowności, odkryte później w Morskim Oku. Profesor czuł się jednak w obowiązku sfalsyfikować to „piękne zmyślenie” jako „przeciwne zasadniczym prawom fizyki”, opisującym działanie naczyń połączonych.

Legenda zwykle wyprzedzała moment osobistej konfrontacji z wysokogórskim pejzażem. Pierwszy wiersz zadedykowany Morskiemu Oku zawdzięczamy Józefowi Tetmajerowi:

„Skądże to wielkie i ciche zwierciadło  
Na Karpaty spadło!  
Któż nad niem te nagie skały  
Ustawił w ółtarz wspaniały!”.

Utwór szybko przechodzi od pytań do mocnej konkluzji w ostatniej strofie: „Ugnij kolana i pochyl głowę”. Literatura pozostała zaskakująco wierna temu wezwaniu. Raustenstrauchowa daje opis niemal bliźniaczy, tyle że mową niewiązaną: „Wybiegłam, spojrzalam i padłam na kolana, na twarz... oczy obu rękami przykryłam, jakbym oblicze Boga, a przynajmniej tron jego ujrzała...”. Granitowe opoki niczym wieże, tron, ambona czy ołtarz – sakralizacja przyrody idzie w parze z jej „architekturyzacją”, poeci uciekają się do analogii, by ukazać nieadekwatność języka: „Brakuje mi słów, abym mógł opisać wrażenie, jakie na mnie zdziałał ten wspaniały widok [...] Przenikniony wielkością Twórcy tego cudu, pełen uniesienia ukląknęłam i przy tym wspaniałym ołtarzu potęgi jego głęboki mu pokłon uszanowania złożyłam...” (Grabowski). Manifestacjom językowej niemocy sprzyja pisarskie niewyrobinienie, przeważnie jednak są one wynikiem rozmyślnego stosowania poetyki niewyraźności. Tak jest w *Morskim Oku* Anny Krakowianki (Libery), zakończonym wymowną apozjopezą: „Ciszo! Ty dokończ reszty, gdyż sobą nie władam, / tylko twórcy tych cudów hołd głęboki składam”. Stęczyński kapituluje, nawiązując do stylu krymskiego Pielgrzyma: „Nie ma słów, nie ma głosu przed obrazą tyimi, / nad myśli i pojęcie stokroć piękniejszymi!...”. „Cisza uroczysta w tej wielkiej wspaniałej kotlinie przerywana jedynie szumem strumienia, wiele do wzbudzenia wzniosłych uczuć się przyczynia”, zauważa autor relacji z „Przyjaciela Ludu”, i nawet Zejszner przyznaje: „Widok na to jezioro jest nadzwyczajnie pięknym i uroczystym; umysł przejmuje zdziwienie”.

Widać wyraźnie, że „wzniosłość i piękność stanęły na straży” tego zakątka kraju, co zauważył Podtatrzanin (Konstanty Maniewski), autor pierwszego cyklu poetyckiego poświęconego w całości Tatrom (*Tatry*, 1865). Zgodnie z upodobaniem epoki akcent padał na wzniosłość. Pietrusiński w *Przelocie z Krakowa na szczyt Łomnicki w Tatrach* tłumaczył: „Małe dusze lubią szczegóły, szczegółliki. Geniusz szuka całości. Drobne umysły szukają pięknoty (*le beau*) w ułamkach; wielkie charaktery zwabia tylko wzniosłość (*le sublime*)”. „Tatry chropawe, lodowate, ponure” przeznaczone są oczywiście dla „wielkich charakte-



rów”. W ten sposób autor relacji odwoływał się do obowiązującego kodu estetycznego – w sędzie o pięknie, wykladał Immanuel Kant, umysł „trwa w spokojnej kontemplacji”, natomiast przy wzniosłości „czuje się poruszony”. Skutkiem tego bardzo pożądanego poruszenia były – o czym wiedzano już z *Dociekań filozoficznych...* Edmunda Burke’a – właśnie zdumienie, podziw, cześć i szacunek.

„Morskie Oko nie zrobiło na mnie wrażenia, jakiego się spodziewałem” – oznajmia tymczasem Goszczyński w swoim *Dzienniku*. I choć opinię tę natychmiast osłabia („mimo to zasługuje na to, co o nim mówią”), to przecież dysonans wprowadzony w obręb konwencji opisowej jest wyraźny. Jak go tłumaczyć? Autor podkreśla, że nie był to pierwszy podziwiany przez niego tatrzański pejzaż (nad Morskie Oko szedł z Pięciu Stawów), można jednak przypuszczać, że zgrzyt jest po części wynikiem sprzeciwu wobec zbyt wyeksploatowanego literackiego kodu, którego współtwórcą był wszak towarzysz podróży Goszczyńskiego do Tatr, Józef Tetmajer, i z którego niezliczonymi reprodukcjami musiał się poeta zetknąć w bukowińskiej księdze pamiątkowej.

### Dolina Kościeliska

„Po Czarnym stawie, widok Kościelisk był dla mnie, jak po strasznej nocy, różowy wschód jutrzenki, po łzach rozpaczy, uśmiech swobody” – pisała Rautenstrauchowa. Rozbudowany opis „śmiejącej zielonej doliny, pełnej spokoju, łagodnej ciszy, swobody i szczęścia” nie ma walorów topograficznych, dobrze jednak wprowadza w klimat miejsca, które narzucało obrazowanie stanowiące kontrapunkt dla wzniosłych, groźnych, a niekiedy nawet przynębiających pejzaży wysokogórskich. Łatwo dostępna i niezłe zorganizowana turystycznie (Emanuel Homolacz, ówczesny zarządca, wystawił zabudowania z myślą o wypoczynku dla turystów) była ulubionym celem spacerowiczów i oczywiście podstawowym wyzwaniem poetyckim. Zejszner uznał tę dolinę za „najpiękniejszą ze wszystkich tatrowych”. Proza-torskie opisy jej powabów wyszły spod pióra Deotymy i Marii Steczkowskiej. Pierwsza zachwalała widoki w dziwnie przeintelektualizowany sposób. Dolina, „jakby ustronń umyślnie stworzona przez mędrców”, sportretowana została z użyciem porównań do gatunków literackich (sielanka, ballada, hymn) oraz fikcyjnych i mitologicznych postaci (rzeki i góry jako Hamlet czy Izyda). Druga autorka opisała „wypieszczone Tatrów dziecię” stylem bardziej uładowym, odwołując się do sprawdzonych chwytów – poetyki niewyraźności („Na samą myśl, że mam opisać Dolinę Kościeliską, pióro wypada mi z ręki”) oraz sakralizacji przyrody („arcydzieło wszechmocnej Jego ręki”). Obraz alternatywny znajdujemy w powieści *Oda* Goszczyńskiego, który wystawił tu średniowieczny zamek i uczynił Dolinę sceną wydarzeń rodem z gotyckiego romansu. W poezji urok okolicy, gdzie „wysiewa się słońce posiewy złotemi”, chwalił Felicjan Faleński (*Kościelisko*, 1871) oraz Podtatrzanin, który w swoim cyklu zamieścił aż trzy utwory poświęcone „najpiękniejszej dolinie”. Wiersz *W dolinie Kościelisko* jest próbą przełamania konwencji idyllicznej, czytania „duszą inną”, czyli po schillerowsku sentymentalną, nacechowaną dojrzałym niepokojem: „już nie z tą myślą naiwno-dziecinną / Wszedłem w dolinę zielenią uslaną”. Natomiast imponująco pedantyczne odwzorowanie Kościeliska dał Stęczyński w cytowanym już poemacie opisowym o Tatrach. Autor dodatkowo powiązał z Doliną historię rozbójnika Janosika. Klimat miejsca zdaje się zresztą sprzyjać przywoływaniu rozmaitych legend, zachęca do tego, by przenieść wzrok z wysokich turni na ludzi, którzy zaludniają tę literacką okolicę.



Tatry - Czarny Staw, drzeworyt J. Krajewskiego wg obrazu Aleksandra Świeszewskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1879. Ze zbiorów IBL PAN

Opowieści o tatrzańskich rozbójnikach, stanowiących w tamtym czasie realne zagrożenie dla podróżnych, pojawiają się w licznych tekstach – na przykład Deotyma twierdziła, że nocowała w chacie, której gospodarze zostali wymordowani podczas rabunkowego napadu kilka lat przed opisywaną wycieczką. Dwie inne historie o zbójcach w Dolinie Kościeliskiej, zestawione w parę, ukazują ciekawy spłot życia i literatury. Pierwsza spisana została przez wspomnianego już leśniczego Franciszka Kleina. Autor wstawił się jako pionier idei ochrony przyrody tatrzańskiej (w roku 1827, gdy spisywał swoje obserwacje, szacował, że w przeciągu kilku lat wskutek kłusownictwa znikną z Tatr wszystkie kozice!), sporo miejsca poświęcił również problemowi zbójnictwa. Leśniczy zmagał się z nim niejednokrotnie i był jak najdalszy od poetyzowania przestępczych obyczajów. Wśród licznych zrelacjonowanych przez niego awantur wyróżnia się ta, która miała miejsce w jego własnym domu w Dolinie Kościeliskiej. Zbójcy naszli gospodarza, „nasyчени i podchmieleni kazali grać na dudach, rzucili się na kobiety, porwali je bez zmiłowania i litości do tańca”, a natańczywszy się, polecili zarznąć dwie owce i „mięso ugotować w maśle i słodkiem mleku”, by wreszcie zakończyć wieczór strzelaniem do ustawionych w rzędzie konewek mleka. Z tym wybrykiem, którego nie powstydziałaby się Kmicicowa kompania, wymownie kontrastuje historia innego miejscowego zbójnika, Janosza (odpowiednika słowackiego Janosika), z niedokończonego poematu *Kościelisko* Goszczyńskiego. Za życia autora ukazała się z niego jedynie pieśń *Sobótka*. O procederze zbójnickim myślał on po swojemu, jak poeta, nie jak leśniczy. Zbójnik po poetyckim retuszu nie zadaje gwałtu płci pięknej.

„Pierwszemu dostał od Kasi całuska,  
I tak mi serce schwycił ten całusek  
Żem odtąd przy niej, jak przy owcy dzwonek,  
A ona przy mnie”.

Wystylizowana miłość do góralki uprowadzonej przez dziwożonę wpisywała się w plan ambitnego poematu, w którym góry stanowić miały kluczowy element pejzażu

ideologicznego. Osobista strata (porwanie Kasi), związana z nią biograficzna skaza (Janosz „przez jedną dziewczynę / za życie zbójcy oddał swą dziedzinę”), składają się na obraz melancholijnego zbója, któremu nieraz zdarzy się otrzeć „gorzką łzę z lica”. Najazd Tatarów (od ich kości porzrzucanych po okolicy wywodzi poeta nazwę doliny) miał pomóc otrząsnąć się z rozpacz i dać szansę zmazania winy. Rozbójnik musiał udać się do Jaskini pod Pisaną, rozgniewać tamtejszego ducha, który rozpętały burzę, zabijającą Tatarów, ale za cenę życia głównego bohatera. „Śmierć jego taka lekka, bo ginie dla swojej ojczyzny” – tłumaczył Goszczyński w notatkach do poematu odnalezionych po jego śmierci. Tę jaskinię, przeznaczoną na grób dla rozbójnika, poeta zwiedzał podczas swojej „wyprawy w głąb Tatrów” i opisywał w *Dzienniku* w stylistyce ultraromantycznej: „Mimowolnie uległem groźnemu wrażeniu, zdało mi się w tej chwili, że się otwierają tajniki ciemnego duchowego świata”. Świat ten – według notatek do *Kościeliska* – ma kształt labiryntu, po którym oprowadza trup kochanki, ponadto jaskinia jest ukrytym źródłem Dunajca i miejscem, gdzie wrasta „korzeń Łomnicy”. Widzimy, że Goszczyński zamierzał rozkręcić w poemacie maszynię romantycznego organicyzmu (świetnie działającą w *Królu zamczyska*), by podróży bohatera nadać charakter inicjacyjny i wpisać Tatry w przestrzenną metaforykę metafizycznej głębi.

W *Kościelisku* góry zajmowały poetę ze względu na romantyczną wizję i w powiązaniu ze światem ludzi i ich historią. Myśl tę wykładał też dobitnie w *Dzienniku*: „Tatry bez człowieka byłyby tylko ciałem bezludnym, trupem olbrzymim i zajmowałyby o tyle wędrowca, o ile może zająć człowieka widok niezwykłego trupa”. Goszczyński nie poznał samych gór zbyt dobrze, a nawet zdradza raz po raz budzącą zakłopotanie niewiedzę na ich temat (np. wyobraża sobie, że w sercu Tatr znajdują się lodowce na wzór alpejski), ale łączywie chłonał atmosferę podhalańskiego życia: „Zdawałoby się, że Tatry były tylko rzuconą mi ponętą, aby mnie zwabić śród tego ludu”. Przy tym autor *Dziennika* wcale nie zamierza ukrywać, że interesuje go „jego strona wysoce poetyczna”: „Dzielę wiarę ludu w jego powieść, bo ma prawdopodobieństwo za sobą i otwiera ogromne pole uroku poetyckiego”. W śpiewie ludowym dostrzega Goszczyński „melancholię niewysłowioną”, mowa góralska przechowała według niego najbardziej pierwotne, źródłowe piękno słowiańskie, a o zabobonach góralskich powiada, że „tam na dnie jest głęboka prawda”, „siła twórcza ludu [...] sięga do samego dna rzeczy, do ducha”. Pierwiastek duchowy przenika świat przyrody, dopełniając romantycznego obrazu symbiozy prostego człowieka i wspańskiej natury. Dolina nowotarska staje się dla pisarza wielkim zbiornikiem mądrości zakłętej w rozmaitych fantastycznych podaniach, co współbrzmi oczywiście z ludowym i słowianofilskim programem ziewończyków. W równej zażyłości z podhalańskim ludem pozostawał Wincenty Pol. W wędrowce przez *Kościeliską* poecie towarzyszy dziewczyna „jak jagoda słodka, / A pusta, i plotka”, z historyczną nieświadomością opowiadająca losy ukrywającego się w górach wojaka, a gościnny gazda, dowiedziawszy się, że złotem, którego szuka przybysz w jego stronach, jest „prawda żywota”, od razu każe posłać po wódkę – „trzeba pogościć tego człowieka”. Warto dodać, że romantyzacja ludu miała przeciwwagę w ujęciach mniej przychylnych, np. Podtatrzanin w jednym z wierszy pisał o góralu: „on przebiegły – chytry – bojny, / a nieufny i namiętny”. Zakładając istnienie poetyckiej relacji między prostym ludem a naturą, Goszczyński mitologizował meteorologiczne kompetencje górali (wyolbrzymiane zresztą do dziś), dlatego fenomeny takie jak „gwizdząca lipa” czy „mgła woniejąca siarką” prezentował jako podstawę „nieomylnych



postrzeżeń ludu względem pogody”. Stanowczo zaprzeczała temu Steczkowska: „Co do pogody nie można się spuszczać na przepowiednie górali, gdyż się oni na tem nie znają”.

### Łomnica

Już w 1837 roku Ludwigo Greiner wykonał pierwszy pomiar, wykazujący, że najwyższym szczytem Tatr jest Gerlach, jednak literatura piękna długo jeszcze wierzyła w bardziej strze-listą Łomnicę. Goszczyński w *Dzienniku...* kreślił architektoniczną wizję „gmachu, którego kopułą są Tatry, a wieżami Łomnica i Krywań”. A zatem nawet znacznie niższy wierzchołek Krywania okrył się sławą większą niż Gerlach czy Lodowy, stając się dla Słowaków wręcz szczytem-instytucją, wyobraźniowym centrum słowiańszczyzny. W polskiej literaturze podobny ciężar ideowy wzięła na siebie Łomnica. Kolbuszewski nie ma wątpliwości, że na jej popularność znacząco wpłynęła magia nazwiska jednego z pierwszych zdobywców – Stanisława Staszica. Autor *O ziemioródtwie Karpatów...* nie dość, że znajomością gór i osiągnięciami sportowymi bił na głowę większość swoich romantycznych następców, to jeszcze zdołał narzucić pewien sposób myślenia i przeżywania wyprawy na szczyt, który dawnym zwyczajem nazywał Krępakiem (a właściwie Krapakiem). Jego dzieło inspirowało kolejne pokolenia górolazów, niczym sławne *Voyages dans les Alpes* de Saussure’a.

Narracyjny przekrój geologicznej rozprawy Staszica jest pasjonujący – warstwami nakładają się na siebie: ustępy ściśle naukowe, często zorganizowane w tasiemcowe enumeracje, drobne spostrzeżenia nacechowane nieemocjonalnym pragmatyzmem oraz niemal poetyckie uniesienia. Nierzadko zza fragmentu opisującego rodzaje skał czy wyniki pomiarów (autor zwiedza góry z termometrem, barometrem, eudiometrem itd.) wychyla się tego typu komentarz: „Ni tu znaku przemysłu; ni śladu rozumu”, „jest to świat stary, ponury, nieużyty, chropawy”. Jednak spod „rozumnej” skorupy dzieła wydostają się i takie wyznania: „Nagle jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony; pełno poruszeń, pełno wewnątrz czucia, ale przy tem żadnych wyobrażeń. Zdaje się i tu ostrzegać natura: iż ograniczone człowieka zmysły. Chcąc razem pojąć cały, staje się niepojętym dla niego ogół każdy. Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi wszystko”. Nastrój zdobywcy, to „dziwne zachwycenie” podsyte chyba matematyczną wzniosłością płynącą z wrażenia nieogarnionego nadmiaru, prędko opuszcza autora: „Zdaje się, że w przeznaczeniu tej ziemi, zbytńia wysokość gór już niepotrzebną”. Przeczucie ukrytego sensu istnienia gór uchodzi ze Staszicowej narracji, by po chwili powrócić ze wzmożoną siłą: „te naokoło okiem niezmierzone ziemie, są wszystkie siedzibą, wielkiego narodu Sławian [...] Te na zachód i północ aż ku morzom, rozlegające się równiny, są moją ojczyzną krainą. Po niej rozpościera się najezdników gwałt [...] Wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych, w niedostępną wzniesione wysokość, w obłokach utykając wasze szczyty, wy! Zachowacie niezgubne imię Polaków”. Ta sekwencja cytatów, poza tym że sygnalizuje ideologiczne napięcie wewnątrz samego dzieła Staszica, jest też zapowiedzią historiozoficznie nacechowanych wspinaczek romantyków.

Na szczycie, zgodnie z najlepszymi romantycznymi tradycjami, monologuje protagonista kolejnego niedokończonego poematu Goszczyńskiego *Prorocstwa księdza Marka* (1833). Tytułowy bohater na wierzchołku Łomnicy rozlicza się ze swoją niejednoznaczną przeszłością, uzyskuje przebaczenie i „poświęcenie na proroka”, które umożliwi mu podróżowanie w wehikule mistycznych wizji („Polsko, ja jestem twoim obrazem”). Za ich sprawą

poemat wielokrotnie oddala się od „Tatr stugłowych”, pozostawiając im jednak rolę granitowego skarbcza narodowej tradycji: „Wieczne królewskie nasze panowanie”. Semantykę rojalistycznej metafory modyfikuje Ryszard Berwiński. W wierszu *Na wysokości Tatrów* staje się ona wyrazem upartej niewrażliwości na dynamikę historyczną – ani „wołający litości”, ani „lud buntowniczy” nie mogą zagrozić panującemu „na tronie ojczystych gór”. Za to w *Widzeniu na górach Karpackich* (1821) Kazimierza Brodzińskiego legendarny Bojan wieszcz Słowianom dobrą przyszłość: „I wasza idzie kolej; czekajcie jej godni!”. Wątek proroczy, wyraźnie nacechowany mesjanistycznie, dopełni się w późniejszym wierszu Goszczyńskiego *Zmartwychwstanie* (1839):

„Nad olbrzymem znów Łomnickim,  
Błyśnie niebo dniem lechickim”.

Odrodzeńczym wizjom historiozoficznym sprzyjała miła dla oka strzelistość szczytu oglądanego od strony południowej. Goszczyński w *Sobótce* nazwał górę pieszczotliwie „olbrzymką-Łomnicą”, wszelako w najsłynniejsze poetyckie porównanie ubrał ją chyba Wincenty Pol w *Pieśni o ziemi naszej* (1843):

„Świat to chłodny – a Łomnica  
świeci polskiej ziemi do dnia,  
Nad Tatrami jak pochodnia,  
A na pełni jak gromnica”.

Wygląd wierzchołka po prostu wymuszał na wyobraźni metafory wertykalne. Strzelistości i niedostępności Łomnicy zawdzięczamy wiele obrazów koturnowo patetycznych i heroiczych. Z wyolbrzymiania wyzwań sportowych stawianych przez szczyt – na który dzisiejszy turysta może wjechać kolejką linową – pokpiwał już Pietrusiński, pisząc, że zabrawszy się do sprawy od właściwej strony i z dobrym przewodnikiem, tylko tchórz nie wejdzie na górę gór romantycznej liryki tatrzańskiej. Jej strzelistość puentował zaś następująco: „To lubię, taką górę: bez przygotowań, przedmów, wstępów i dedykacyj, wyrasta z równiny prosto, jak szparąg”. W momentach najwyższej satyrycznej świadomości Pietrusiński porzuca „przybory romantycznej muzy”, antycypując szerszą i poważniejszą krytykę szkoły uzależnionej od „wykrzykników i przenośni bladej”, którą ponad trzy dekady później przeprowadzi Adam Asnyk w programowym wierszu-apostrofie (*Maciejowi Sieczce. Przewodnikowi w Zakopanem*, 1879), kierowanym do tatrzańskiego przewodnika Macieja Sieczki.

#### BIBLIOGRAFIA

Kolbuszewski Jacek, *Tatry w literaturze polskiej. Część I (1805–1888). Część II (1889–1939)*, Kraków 1982.

*Tatry w poezji i sztuce polskiej*, wybór, przedmowa i opr. M. Jagiełło, Kraków 1975.

Radwańska-Paryska Zofia, Witold Henryk Paryski, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 2004.

Berdau Felix, *Wycieczka botaniczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 roku*, Leszno 1851.

Berwiński Ryszard, *Na wysokości Tatrów*, w: *Poezyje R.W. Berwińskiego*, cz. 2, Bruksela 1844.

Brodziński Kazimierz, *Widzenie na górach Karpackich r. 1821*, w: *tegoż, Wybór pism*, opr. A. Witkowska, Wrocław 1966.

- Burke Edmund, *Dociekania filozoficzne o pochodzeniu naszych idei wzniosłości i piękna*, przeł. P. Graff, Warszawa 1968.
- Goszczyński Seweryn, *Dzieła zbiorowe*, Lwów 1910.
- Goszczyński Seweryn, *Dziennik podróży do Tatrów*, Wrocław 1958.
- Grabowski Ambroży, *Kilka godzin pobytu w Tatrach nad jeziorami Morskie oko i Czarny staw w Galicyi w Cyrkule Sandeckim przez Ambrożego Grabowskiego*, „Dziennik Warszawski” 1826, t. 3.
- Janota Eugeniusz, *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, Kraków 1860.
- Kant Immanuel, *Analityka wzniosłości*, w: tegoż, *Krytyka władzy sądzienia*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa 1986.
- Korsak Julian, *Twardowski. Czarnoksiężnik*, w: *Nowe poezye Juliana Korsaka*, t. 2, Wilno 1840.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Krajobrazy*, w: *Gawędy o literaturze i sztuce*, Lwów 1857.
- Łuszczewska Jadwiga (Deotyma), *Wrażenia z Karpat*, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 339–340.
- Mickiewicz Adam, *Pani Twardowska*, w: tegoż, *Wybór poezyj*, t. 1, opr. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1986.
- Pietrusiński Ludwik, *Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie. Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat wadowickich, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich*, Warszawa 1843–1845.
- Podtatrzanin [Konstanty Maniewski], *Tatry*, Wiedeń 1866.
- Pol Wincenty, *Wybór poezji*. opr. i wstęp M. Janion, Wrocław 1963.
- Radzikowski Stanisław Eliasz, *Podhale i Tatry na początku wieku XIX*, Lwów 1897.
- Rautenstrauchowa Łucja, *Miasta, góry i doliny*, t. 1–3, Poznań 1844.
- Słowacki Juliusz, *Beniowski*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. X, opr. J. Kleiner, Wrocław 1957.
- Słowacki Juliusz, *Samuel Zborowski*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. XIII, opr. J. Kleiner, Wrocław 1963.
- Staszic Stanisław, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin polski*, Warszawa 1955.
- Steczowska Maria, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858.
- Stęczyński Bogusz Zygmunt, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Kraków 1860.
- Wójcicki Kazimierz Władysław, *Klechdy. Starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, Warszawa 1974.
- Zborowski Juliusz, *Najstarsza tatrzańska księga gości*, „Oscypek” 1955, nr 16.
- Zejszner Ludwik, *Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry polskie*, „Biblioteka Warszawska” 1849, t. 1. *Morskie oko (Z Galicyi w obrazach)* [Anonim], „Przyjaciel Ludu” 1839, nr 1 (R. 6).